

Marta Robin – Mistyczka, która **żyła** jedynie **Eucharystią**

(na podstawie publikacji ze strony: www.deon.pl)

6 lutego mija 30 rocznica śmierci słynnej francuskiej mistyczki i stygmatyczki Marty Robin. Jej proces beatyfikacyjny trwa w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.



Dlaczego mimo upływu czasu postać kobiety, której ciało przez 52 lata było owładnięte paraliżem, nie poszła w niepamięć? Przecież tak wielu jest „przykutych” do łóżka chorych ludzi... Może, dlatego, że przez ostatnie 49 lat w ogóle nie spała i niczego nie jadła, żyjąc jedynie codzienną Eucharystią? Może, dlatego, że co tydzień – od czwartku do niedzieli, a pod koniec aż do poniedziałku rano – przeżywała w duszy i w ciele mękę Chrystusa?

Paraliż drogą do świętości?

Na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że jej życie było niemal od początku przegrane. Miała zaledwie 18 miesięcy, gdy zapadła na tyfus. Czy nie była to zapowiedź krzyża, który miała nieść aż do śmierci? Naukę w szkole skończyła w wieku 12 lat, jak większość dzieci w tamtych czasach. Ponieważ mieszkała na wsi, pomagała w gospodarstwie swoim rodzicom, podobnie jak jej trzy siostry i brat. Zawsze jednak była słabego zdrowia. Gdy miała 16 lat, dostała zapalenia mózgu. Przez 27 miesięcy pozostawała w stanie śpiączki, zupełnie jakby miała nadrobić czekające ją bezsenne noce...

Z biegiem czasu stało się dla niej oczywiste, że całe jej ciało będzie wkrótce unieruchomione przez paraliż, co ostatecznie nastąpiło w 1929 r. Całkowicie utraciła władzę w rękach i nogach. Dla kogoś innego oznaczałoby to życiową klęskę i skazanie na bezużyteczność, dla Marty stało się drogą do świętości. „Przewyciężyła porażkę, czyniąc swe życie nadzwyczajnie płodnym – tłumaczy Marie-Thérèse Gille, wicepostulatorka jej sprawy beatyfikacyjnej. – **Żyła zwyczajnym życiem w sposób nadzwyczajny. Bez skargi zaakceptowała swą codzienność taką, jaka była**”.

W 1922 r., a więc gdy miała zaledwie 20 lat, zredagowała akt miłości i oddania się Bogu, w którym napisała: „**Powierzam się dziś Tobie bez ograniczeń i bez drogi odwrotu**”.

Osiem lat później otrzymała stygmaty – ślady Męki Pańskiej na swoim ciele. Była też „odwiedzana” przez Chrystusa, Maryję, św. Teresę z Lisieux i demony. Oczy Marty nie były w stanie znieść dziennego światła, przebywała, więc cały czas w półmroku.

Łóżko, komoda z figurą Matki Bożej, krucyfiks, plecione krzesła, ciężkie zasłony z weluru – tak nadal wygląda pokój, w którym spędziła tyle lat... Nie mogąc się z niego ruszać, czytała książki z dziedziny duchowości. **Wstąpiła też do III Zakonu św. Franciszka.** Całym jej życiem coraz bardziej stawała się modlitwa.

103 tysiące gości

Do pokoju Marty napływali ludzie, powierzając jej swe intencje. Przez jej dom na fermie La Plaine w Châteauneuf-de-Galaure, położonym w pobliżu Valence, na południe od Lyonu, w ciągu pół wieku przewinęły się 103 tys. osób! Niektórzy wyszli z niego przemienieni, odkrywając życiowe powołanie. Dokonywały się tam nawrócenia.

Przybywano do niej także, dlatego, że **posiadała dar rozeznawania**.

„Sprawiała, że ludzie otwierali się na Ducha Świętego, wchodząc na drogę osobistego poszukiwania Boga, nigdy jednak nie podejmowała za nich decyzji” – wspomina ks. Bernard Peyrous, postulator w procesie beatyfikacyjnym Marty, który sam zawdzięcza jej rozpoznanie powołania kapłańskiego.

Wszyscy zapamiętali ją, jako osobę radosną i pełną humoru, często wybuchającą śmiechem. „Była wesoła jak szczygieł – wspomina ks. Michel Blard, który po raz pierwszy odwiedził ją w 1940 r. – Wszystkich uderzała jej radość, łagodność i prostota”. Troskliwie wypytywała swych gości o ich zdrowie i zajęcia. Dodawała odwagi tym, których życie było burzliwe.

Posiadała niezwykłą „pamięć serca”. Kiedyś pewien jezuita powierzył jej modlitwom chore dziecko młodego małżeństwa. Gdy po kilku latach przybył znów do Châteauneuf-de-Galaure, Marta przywitała go pytaniem, jak się czuje malec...

Ogniska Miłości

W 1939 r. straciła wzrok. **Żyła już tylko dla Boga i Jego obecności w świecie**. Pięć lat wcześniej z jej modlitwy i cierpienia zrodziło się dzieło, które zapoczątkowała za pomocą miejscowego proboszcza, ks. Faure. W starym zamku w Châteauneuf-de-Galaure powstała szkoła dla dziewcząt. **Projekt ten Marta nosiła od lat w sercu**. Jednak szkoła miała być zaczątkiem czegoś znacznie większego: ośrodków wzrastania w życiu duchowym, które **nazwała Ogniskami światła, miłosierdzia i miłości**: „Ogniska światła – **aby pokazać, jak powinno wyglądać życie chrześcijańskie**. Ogniska miłosierdzia – **przez dar z samych siebie, który składaliby ich członkowie**. Ogniska miłości – **aby pomogły odkryć miłość Boga Trójjedynego**”.

Zamiarem Marty było połączenie w tej pracy księży i świeckich, kierując ich w ten sposób ku odkryciu godności kapłańskiej, królewskiej i prorockiej każdego ochrzczonego. Nieruszająca się z łóżka prosta wieśniaczka stała się jednym ze współczesnych zwiastunów idei Kościoła, jako ludu Bożego, przypieczętowanej na Soborze Watykańskim II.

Pierwsze Ognisko powstało w 1936 r. po rekolekcjach głoszonych w szkole w Châteauneuf-de-Galaure przez ks. Georges’a Finet’a, od niedawna kierownika duchowego Marty. Dwie spośród uczestniczek postanowiły zostać w szkole, aby w niej uczyć i organizować dni skupienia. **Dziś to Ognisko**, jedno spośród 75 istniejących w niemal wszystkich częściach świata, **przyjmuje rocznie 2 tys. osób na pięć dni ciszy i słuchania konferencji, w których przypominane są podstawy wiary**. Każde Ognisko prowadzone jest przez grupę ludzi świeckich, w większości celibatariuszy, i jednego księdza. Wspierają oni rekolektantów również modlitwą.

Prawdziwa radość

W latach 1925-1932 Marta prowadziła dziennik. Jeden z zapisów można by uznać za jej duchowy testament: **„Znalazłam prawdziwą radość, jedyną, jakiej wolno pragnąć: żyć dla innych, dla ich dobra nadprzyrodzonego (...). Moje modlitwy, czyny, cierpienia mają tylko jeden cel: odkrywać wszystkim tajemnicę szczęścia, które posiadam w pełni, i dawać Boga – wszystkim i zawsze. A więc – złożyć się w ofierze, dać się spalić i pochłonąć Miłości dla uświęcenia wszystkich, aby przyciągnąć dusze – wszystkie! – do Boga, prowadząc je na wierzchołek góry, którą jest Chrystus (...): tam, gdzie się kocha, tam, gdzie się żyje Trójcą Świętą”**.

„Aby zrozumieć Martę trzeba wiedzieć, że nie kochała cierpienia: kochała Jezusa – tłumaczy ks. Blard. – Chcąc objawić miłość Ojca do każdego człowieka, Chrystus przyjął wszystko, co składa się na ludzkie życie, także jego strony najmniej przyjemne.

Co pomyślelibyście o przyjacielu, który utrzymywałby, że was kocha, ale opuściłby was w chwili, gdy spotkałyby was ból i cierpienie? Marta zgodziła się współuczestniczyć w tym cierpieniu ze względu na miłość do Jezusa i ofiarować je za swoich bliźnich”.

Biskup pomocniczy archidiecezji lionńskiej, Patrick Le Gal, który przez 11 lat kierował Ogniskiem Miłości w podparyskim Poissy w departamencie Yvelines, jest przekonany, że świadectwo Marty Robin nie straciło nic ze swej ostrości: „Marta Robin chciała pójść do szkoły, zostać karmelitanką, pracować, odwiedzać swe Ogniska. Lecz z powodu choroby nie mogła nic zrobić. Dlatego powtarza nam: kiedy wszystko wydaje się już być stracone, twoje życie nie będzie takim, o ile zechcesz je ofiarować...”.

Znak sprzeciwu

Co roku do domu mistyczki w Châteauneuf-de-Galaure przybywa 40 tys. ludzi. Ich liczba wzrosła dwukrotnie w ciągu ostatnich 10 lat. „Wciąż czuje się tu jej obecność. W pokoju, w których tyle wycierpiała i tak bardzo kochała ludzie wciąż zrzucają z bark swoje ciężary: kobiety pragnące narodzin dziecka, osoby poszukujące, członkowie nowych wspólnot, których założycielom Marta pomagała za życia, księża, biskupi... Ten pokój jest kościołem” – zauważa Christiane z tamtejszego Ogniska Miłości, zajmująca się gośćmi w La Plaine. Dodaje, że „nigdy nie wychodzi się stąd takim samym: ludzie się uśmiechają, na ich twarze spływa spokój”.

Joseph Lebèze przez kilka lat żył na ulicy. **„Zostałem ochrzczony – opowiada – ale nie byłem w stanie przebaczyć ojcu, który zabił moją matkę, gdy miałem siedem lat.** Przepełniała mnie taka nienawiść, że nie mogłem wypowiedzieć słów modlitwy «Ojcze nasz». **Dużo się modliłem do Marty w czasie rekolekcji w Châteauneuf-de-Galaure i w końcu mogłem przyjąć sakrament pojednania. Przebaczyłem i mogłem zacząć życie od nowa.** W wieku 42 lat udało mi się zdobyć uprawnienia do pracy w restauracji”.

– Lud chrześcijański już beatyfikował Martę w swoim sercu. Wielu ludzi się do niej modli. Zgromadziliśmy kilka metrów archiwów podziękowań! – ujawnia ks. Peyrous. Część z nich wydano nawet w książce „Merci Marthe !” (Dziękuję, Marto!). „Można by pomyśleć, że Marta Robin była mistyczką oddaloną od życia przeciętnego chrześcijanina. Tymczasem ludzie mówią nam o jej bliskości, o tym, że otrzymują od niej pomoc w codziennym życiu” – wyjaśnia redaktorka tomu, Honorine Grasset.

Nie mogąc sobie poradzić z fenomenem stygmatyczki medycyna zakwalifikowała go kiedyś, jako przypadek...histerii. Marta Robin nadal pozostaje wielkim znakiem sprzeciwu wobec umysłowości współczesnego człowieka, naznaczonej rozpaczliwym szukaniem użyteczności.

BIOGRAFIA MARTY ROBIN

(na podstawie materiału ze strony: www.ogniskomilosci.pl)



- 13 marca 1902 r.-narodziny w Châteauneuf-de Galaure, w przysiółku Moilles
- 5 kwietnia 1902 r. -chrzest w kościele parafialnym w Saint-Bonnet
- Do 1915 nauka: w publicznej szkole podstawowej w Châteauneuf

„Cała świętość jest w pokorze.”

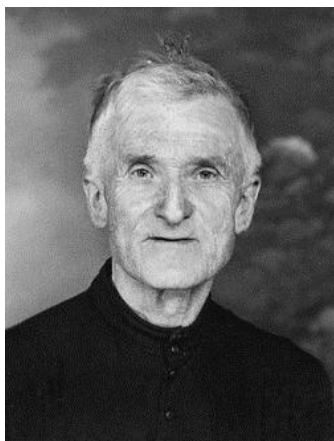
- 3 maja 1911 r.- sakrament bierzmowania
- 15 sierpnia 1912 r.- Pierwsza Komunia Święta
- Od 1918- pierwsze objawy choroby (nagminne zapalenie mózgu); choroba stopniowo unieruchamia Martę



„Iść za Jezusem niosąc krzyż nie znaczy przywiązać sobie ciężary do nóg, ale skrzydła do ramion; wprowadzić niebo w swoje życie.”



- 15 października 1925 r.-całkowite zawierzenie Panu wyrażone Aktem Zawierzenia
- 1925 - 1930 -Marta coraz ściślej jednoczy się Chrystusem Zbawicielem.
- Czas osamotnienia w chorobie coraz bardziej wypełniany jest przez odwiedzających.



1934

Na prośbę Marty ksiądz Faure, proboszcz parafii Châteauneuf, otwiera szkołę katolicką

„Wszelka doskonałość jest w miłości.”

- 10 lutego 1936 r.- pierwsze spotkanie Marty z o. Finet, który przywozi do Marty obraz Matki Bożej Pośredniczki (przeznaczony dla szkoły).
- W czasie pierwszego spotkania mowa jest o rekolekcjach i o Ognisku.



Rekolekcje w Ognisku Miłości - Centrum



8 września 1936 r.- Marta prosi o. Finet, by został jej ojcem duchowym

1936 - 1943- o. Finet nadal pracuje w Lyonie. W okresach wakacyjnych głosząc rekolekcje w Châteauneuf





1940 - 1947- budowa domu rekolekcyjnego Ogniska

Poniedziałek Zielonych Świątek 1948 r.- otwarcie Ogniska przez bpa Pica, ordynariusza Walencji.

- 1943 - otwarcie drugiego Ogniska w La Léchère-les Bains (Saubaudia)
- 3 października 1953 r. - otwarcie szkoły męskiej w Saint-Bonnet
- 1954 - otwarcie Liceum Rolniczego Les Mandailles
- 1959 - początki pierwszego Ogniska w Ameryce Łacińskiej - w Kolumbii
- 1961- powstaje pierwsze Ognisko afrykańskie - w Togo
- 1968- otwarcie pierwszego Ogniska azjatyckiego - w Wietnamie
- 1971- pierwsze Ognisko w Ameryce Łacińskiej - w Kanadzie
- 6 lutego 1981 r. – śmierć Marty Robin.

„Świętość jest dla wszystkich, ponieważ każdy, tam gdzie jest i jaki jest, może kochać więcej.”

23 maja 1991 r.- otwarcie procesu beatyfikacyjnego przez bpa Marchand, ordynariusza Walencji
Zielone Świątki 1996 r.- zakończenie etapu diecezjalnego procesu beatyfikacyjnego. Złożenie dokumentów w Kongregacji ds. Świętych w Rzymie.

SZTAN W ŻYCIU MARTY ROBIN

(na podstawie książki, "Nieruchoma podróż", Jean J. Antier, fragmenty ze strony: www.egzorcyzmy.katolik.pl)

Marta Robin to jedna z największych mistyczek tego wieku. Przez ponad pięćdziesiąt lat jej jedynym pokarmem była Eucharystia. Przeżywała przez ten czas cierpienia Męki Pańskiej oraz fizyczne ataki szatana. Poniżej fragmenty książki "Nieruchoma podróż", Jean J. Antier.

Działanie demona, osamotnienie, noce duchowe, cierpienie
--

Całkiem sama na szczycie ponad przepaścią, dusza łaknie Boga, ale czuje się odrzucona. Umiera, nie mogąc umrzeć.

Siostra Faustyna z Krakowa

W dwadzieścia dwa dni po narodzinach, podczas chrztu Marta, jak wszystkie katolickie noworodki w tamtym czasie, została poddana obrzędowi egzorcyzmów, który odprawił po łacinie proboszcz Caillet: **"Niechaj ten znak świętego Krzyża, który kreślimy na czole tego dziecka, nigdy nie zostanie zelżony przez ciebie, demonie przeklęty. Zaklinam cię, duchu nieczysty, w imię Jezusa Chrystusa i mocą Ducha Świętego, wyjdź z tego boskiego stworzenia, które nasz Pan raczył powołać do życia, aby stało się świątynią żywego Boga i pomieszkaniem Ducha Świętego"**. Jak się wydaje jednak, nie odstraszyło to ducha nieczystego!

Dla Marty jak dla większości mistyków chrześcijańskich, demon był postacią realną. Nie miała żadnych wątpliwości, co do jego istnienia. Niepokoił ją, aby przeszkodzić działaniu Boga w niej i jedności z Chrystusem. W listopadzie, w noc po wstąpieniu Marty do Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka, jej śpiącą obok matkę obudził rozdzierający krzyk. Marta powie później: "Uderzył mnie diabeł". Miała wybite dwa zęby!

Było to bezpośrednie działanie na nią, ale także zmierzające do przeszkodzenia w założeniu Ogniska.

Jeanowi Guittonowi powiedziała: "Planuje przeszkody, aby zniszczyć Ognisko". Mamy też świadectwo ojca Fineta: "Pod koniec drugich rekolekcji (było to Boże Narodzenie r.) chciałem zakończyć nasze pięć dni nocną adoracją.

O świcie rekolektanci poszli do siebie. Ja położyłem się o dziewiątej rano. O dziesiątej zostałem wyrzucony z łóżka przez trzęsienie ziemi, którego epicentrum znajdowało się w miejscu, gdzie było Ognisko Miłości. Marta uznała, że to demon w swej wściekłości chciał Ognisko zniszczyć.

Demon był dla niej przeciwnikiem zawziętym, z którym ścierała się osobiście nawet w najbardziej intensywnych momentach swego mistycznego życia". **"Marta - pisze ksiądz Peyret - przeżywając, co tydzień na nowo Mękę, podejmowała wspólnie z Chrystusem walkę z mocami piekiel"**.

Zmagania te potwierdzali liczni świadkowie: "Kiedyś, opowiada matka Lautru, gdy weszłam do Marty, poczułam spaleniznę. Ojciec Finet powiedział: "coś matce pokażę" i odsłonił przedramię Marty, na którym widniała spalenizna długa na palec".

Kanonik Berardier, proboszcz z parafii św. Ludwika w Saint-Etienne, uczestniczył w takiej "walce" w sierpniu r., pewnego czwartkowego wieczoru w towarzystwie ojca Fineta i dra Ricarda opowiada: "Marta jęczy cicho, ale boleśnie. Rozpoczynamy różaniec i nagle widzimy, jak jej ciało zostaje gwałtownie ciśnięte w prawo i w lewo, jak uderza mocno głową o mebel znajdujący się między jej łóżkiem a ścianą". A przecież Marta jest sparaliżowana. Jak to możliwe, żeby odzyskiwała władzę w ciele w czasie stanów nieświadomości? Kanonik Berardier mówi dalej: "Wydawało się oczywiste, że to zły duch.

Doktor Ricard opowiadał, że znalazł kiedyś wyraźne ślady duszenia. Następnego dnia usłyszeliśmy wyraźnie Martę wydającą charczące dźwięki, jak ktoś, kogo ściskają za gardło i kto się dusi. Zresztą wiele razy mówiła swojemu kierownikowi (duchowemu), że to demony i że jest ich legion, jak mówiła, krążą wokół niej i próbują ją udusić.

W piątek o godz.. dołączamy do księdza Fineta czuwającego przy Marcie już od ponad dwu godzin. Jej ciało znalazł prawie poza łóżkiem, z głową o kilka centymetrów od podłogi. Z ust Marty wydobywa się nieprzerwana skarga i niepokój ściska nam duszę. Jej głowa na poduszce przekręca się z lewa na prawo. Ch..., idźże sobie! Cicho bądź! Czasami Marta dodaje: Uspokoisz się w końcu? I tak ci się nie uda! Pewnie wtedy szatan chwyta się ostatniej z możliwych pokus sugerując jej, iż cierpi na próżno.

A oto świadectwo ojca Pagnoux: "Ojciec Finet otrzymał moc podnoszenia Marty, mógł ułożyć na poduszce jej głowę uderzającą właśnie o komodę, podnieść ją, kiedy bywała wyrzucana poza łóżko, albo, kiedy jej włosy były przypalane przez demona". Ojciec Pagnoux opowiada też o "atakach wewnętrznych, które miały ją zniechęcić, przekonać, że jej życie nie miało sensu, że niczego nie umiała, a jej ojciec duchowy był przeciw niej, gdyż wyśmiewał ją i krytykował za plecami".

Zgodnie z nauczaniem Kościoła demon nie ma żadnej mocy nad osobą ochrzczoneą, może co najwyżej ją niepokoić (o ile nie popełni ciężkich grzechów mogących spowodować opętanie).

U Marty na przykład posiać wątpliwość, co do jej misji, czasem wszystko zniszczyć wokół niej, dlatego trzaska okiennicami, drze jej zeszyt. Ukazuje się pod postacią monstrualnych zwierząt albo ludzi.

"Wszędzie rozrzuca skórki od bananów" - mówi zrezygnowana Marta. "Kiedy podnosił rękę na jej dziewicze ciało - zauważył Jean Guitton - przemieszczał je, uderzał nim o ścianę, rzucał na ziemię. Nigdy nie była jednak ranna ani nawet odkryta. Nieczysty respektował jej wstyd". Jednakże szatan nasila próby wytrącenia Marty z równowagi psychicznej, a "w listopadzie - pisze Jean Barbier - diabeł zwichnął jej kręgosłup. Ból był nie do wytrzymania".

Ojciec Finet idzie jeszcze dalej: "Demon złamał jej kręgosłup, tak więc cierpiała strasznie i nie mogła się poruszyć. Co nie przeszkodziło demonowi potrząsać nią na wszystkie strony. Co więcej, uderzał jej głową w koronie cierniowej o mebel za łóżkiem. Można zobaczyć jeszcze kilka śladów po cierniach".

Po czym, wracając wiele lat wstecz: "Kiedy demon to robił, wspólnie z biskupem Picem próbowaliśmy przytrzymać ją. Czasami jednak wymykała mi się z rąk i mimo wszystko uderzała o mebel. Trudno było mi ją utrzymać. Biskup C. Pic niewiele mógł, wyrwało mu ją z rąk i cisnęło na komodę.

Czasami demon próbował ją udusić. Mój szwagier, dr Ricard, zaobserwował kiedyś, jak jej szyja naciskana była ręką, której nie widział. Ksiądz kłamstwa mawiał do Marty: Myślisz, że twój ojciec duchowy cię lubi? Kiedy nie ma cię przy nim, śmieje się z ciebie! Marta tak się przejęła, że musiałem ją uspokajać. Kiedy demon dokuczał, Marcie ukazywała się Najświętsza Panna. Ona to oczywiście nie pozwalała jej udusić".

Trudno skończyć cytowanie ojca Fineta: "Jako jej ojciec duchowy byłem często jej powiernikiem i widziałem niejedno, na przykład, jak bardzo demon zawziął się na nią i jak Święta Panna ją chroniła". "Coraz bardziej stawał się zawzięty, czasami rzucał się na otaczające przedmioty, czasem na jej ciało, ale przede wszystkim starał się dotknąć najczulszych strun jej osobowości.

Przyjdzie taki czas, że więcej będzie można powiedzieć na temat jego działania w życiu Marty. **Widać tu wiele analogii z doświadczeniami, jakie spadały na Proboszcza z Ars.** W ten sposób szatan próbował ją niepokoić, przekonując zwłaszcza o bezcelowości cierpienia za zbawienie dusz, a nawet o konieczności opuszczenia gospodarstwa rodziców, aby nie przeszkadzać Bogu w działaniu".

Ojciec Finet kładzie nacisk na fizyczne przejawy działania złego ducha, na to, co parapsychologia nazywa Poltergeist ("duchy dokuczające" lub zjawisko ekstenoryzacji). "Można było na przykład zauważyć, że o ile początkowo Marta modliła się na głos, o tyle później robiła to po cichu.

Co się działo? Kiedy rano przychodziłem do jej pokoju (zamykanego na klucz), wszystko było pozrzucone na podłogę, książki, przedmioty. Marta opowiadała, że demon zwracał się wprost przeciwko niej. Zabierał poduszkę, szal i bieliznę, uderzał jej głową o szafkę. Jednak, choć miała z nim wiele problemów, to wiele czasu spędzała także z Najświętszą Panną.

Nagle przestała się skarżyć i jęczeć. Mama tutaj jest. Marta widziała postać, ja nie widziałem niczego. Przez następne dwie godziny modliliśmy się wspólnie do Najświętszej Panny. Zawsze tak było w każdą sobotę i niedzielę i to przez czterdzieści pięć lat". Zastanawiające, że ataki demona miały najczęściej miejsce, kiedy Marta cierpiała Mękę.

Francoise Degaud, jedna z asystentek Marty, w ciągu ostatnich dziesięciu lat jej życia, opowiadała mi, że oburzała ją bardzo, iż Martę zostawiano samą w tych strasznych chwilach: "Cierpiała bez przerwy. Mawiała: Nie ma ani jednego milimetra mojej istoty, który nie byłby cierpieniem. Tylko ojciec Finet był w tych momentach przy niej. W czasie jego nieobecności nie było nikogo. Odchodził i zabierał klucz. Sama Marta o to prosiła. Nawet ojciec Finet nie mógł nic zrobić, żeby jej ulżyć. Zostawała sama jak Chrystus: samotność i bezbronność wobec cierpienia.

Kiedyś ośmieliłam się zapytać ojca Ravanela: Czemu zostawia się ją samą, kiedy jest nękana przez demona? Odpowiedział: Zdaniem ojca Fineta nikt nie może wytrzymać jego obecności. Nie mamy dosyć siły. Oto, dlaczego. To tajemnica jej życia".

Yvelina Lecerf, jedna z częstych uczestniczek rekolekcji w latach siedemdziesiątych, powiedziała mi: "Nie można było interweniować w jej boskie sam na sam z Jezusem ukrzyżowanym". Jakkolwiek wielkie byłoby zakłopotanie umysłów "racjonalnych" wobec tej kwestii, nie można pominąć w życiu Marty obecności demona.

Zbyt często mówiła o tym, podobnie jak i świadkowie jej życia, dotyczyło to nawet spraw mało istotnych: Odwiedza ją pewien jezuita z Tuluzy. Nagle słyszy, że leci woda w umywalce znajdującej się w sypialni.

- Ciekawe, kran, który się sam odkręca!

- Mam z "nim" trochę kłopotu. Postanowił dla zabawy odkręcić kran, bo wiedział, że wyschły mi wargi. Czy ksiądz mógłby zakręcić tę wodę?

Oczywiście Jean Guitton próbował dowiedzieć się czegoś więcej. Marta nie robiła uników.

- Znam go. Jest bardzo inteligentny! A jaki piękny! Gdyby pan wiedział! Bóg zostawił mu urodę, wielkość. Jest przebiegły. Ucieka się do niesamowitych sztuczek. Kiedy szuka go pan w jakimś miejscu, pojawia się w innym! Ale wie z całą pewnością, że zostanie pobity. Tak naprawdę ma mało interesującą pracę.

- A więc Marto, pani ma z nim jakieś kontakty?

- No, może nie dokładnie kontakty! Ograniczam się do znoszenia jego ataków. Czasami zdarza mi się widzieć jego twarz. Mówiłam już, że jest piękny, to prawda. Ale nie można powiedzieć, że jego twarz jest jasna. Raczej jest oślepiająca. Zawsze jest wściekły. Ale kiedy ukazuje się Najświętsza Panna, nic nie może jej zrobić. Maryja jest tak piękna nie tylko twarz, ale jej całe ciało. On zaś może naśladować wszystko. **Udaje nawet Mękę Chrystusa. Ale nie może udawać Dziewicy. Nie ma nad nią władzy. Kiedy zjawia się Maryja, żeby pan widział tę ucieczkę w popłochu!**

Nawet agnostycy są poruszeni. Bez względu na występowanie zewnętrznych oznak parapsychologicznych stwierdza się w towarzystwie Marty i tylko Marty obecność nieproszonego gościa, który przyszedł siał zamęt. Yveline Lecerf powiedziała mi: "W Chateaufort wyczuwało się fizyczną obecność demona. Baliśmy się. Nocą mieliśmy koszmary. Podobnie zresztą było w Ognisku Miłości w La Flatiere. Nigdy nie mówiono o demonie, ale o przeciwniku. Ponieważ doświadczyłam jego siły, szanuję go. I boję się".

A oto inne **świadećstwo**, które złożył w mojej obecności **dr Alan Assailly, specjalista od stanów mistycznych**, którego uczciwość i **kompetencje neuropsychiatryczne stawiają w rzędzie świadków wyjątkowych**.

Dla niego demon jest żywą rzeczywistością: "Kiedyś, gdy ojciec Finet i ja rozmawialiśmy z Martą, nagle i bardzo mocno jej głowa uderzyła o mały mebel znajdujący się po lewej stronie łóżka. Powtarzało to się z zadziwiającą prędkością, jednym skokiem znalazłem się przy łóżku, próbowałem złagodzić uderzenia, przytrzymując Martę za ramiona. Z przerażeniem poczułem, że to wątłe, niewinne ciało było miotane niczym całkowicie bierna, żalosna, rozwalająca się kukła. Twierdzę, że ruchy te w niczym nie przypominały drgawek histerycznych, które dane było mi oglądać w czasie długiej praktyki medycznej.

Podniósł się też ojciec Finet. Niech ją pan zostawi, powiedział. Później, zwracał się autorytatywnie do szatana: **W imię Chrystusa Jezusa, jego świętej Matki Maryi Dziewicy oraz świętego Kościoła, rozkazuję ci natychmiast zostawić Martę!** Wszystko ucichło, znów spokojnie leżała w swoim łóżku. Podkreślić pragnę, że Marta, ofiara ekspiacyjna, poddana - jak wiele innych osób - atakom demona, nigdy nie była opętana. Nasz medyczny język źle przystaje do zjawisk towarzyszących stanom tego rodzaju. I jeśli ostatecznie zgadzam się, że można mówić o stanach "padaczkowych" czy "zbliżonych do histerycznych", to niezależnie od śladów, jakie pozostawiło u Marty zapalenie mózgu, demon może oddziaływać na sferę instynktów i zmysłów, czyli na jądro podkorowe, z którym są one powiązane. Trzeba jednak wyraźnie oddzielić mechanizm od wywołującego go czynnika" (Świadećstwo zapisane października r.).

Doktor Couchoud napisał kiedyś do Jeana Guittona: **"Zapomniałem opowiedzieć panu o jednym z aspektów jej życia, niepodważalnym, choć dziwnym**. Podobnie, jak mówi się o Proboszczu z Ars i jego zmaganiach z diabłem, **Martę także nęka - chociaż nie może pokonać - dziwny partner, rodzaj złego ducha Poltergeist**, który - jak gdyby w rozpacz - robi jej nieprzyjemne kawały. Podobne zjawiska zauważyłem w życiu wielu mistyków".

Wspomina o tym raport lekarski Dechaume'a i Ricarda (kwiecień r....): "W październiku r...* chora miała pierwszy wyraźny kontakt z demonem, ale nie widziała go oczyma ciała. Była to wizja "wyobrażeniowa" w postaci monstrualnych, nienormalnych zwierząt. Widziała go i później oczyma ciała, tym razem w ludzkiej postaci. Byli to osobnicy nadzy lub ubrani, którzy przysuwali się do jej łóżka i potrząsali nim, ją samą policzkowano, popychano, bito, była rzucana na lewo i prawo. Obecnie już nie widuje demona oczyma ciała, dzieje się to bardziej w sferze intelektu.

W każdy czwartkowy wieczór około... czuje się całkowicie sama, opuszczona przez wszystko i wszystkich, z duchowego i ludzkiego punktu widzenia, demon już jest przy niej i zaczyna ją męczyć". Jak to wszystko się zakończy? Marta powiedziała ojcu Finetowi: "Demon powiedział mi, że postawi na swoim. Jestem pewna, że nie złoży broni, póki tlić się będzie we mnie choćby jedno tchnienie życia. [Jedynie] śmierć będzie dla mnie końcem walki".

Czy to on zniszczy ją fizycznie lutego r...? Ale przecież powinien już powrócić czas do Miłości, skoro wypełniła swoją misję.

... ..

Duchowa noc

Trudno zrozumieć działania demona, nie odwołując się do dramatycznego kontekstu, w jakim dawały się zauważyć, nie można też pominąć zadziwiających zjawisk, w które obfitowało życie Marty. Demon pojawia się, aby pozbawić kogoś wszystkiego i wytrącić z równowagi. Taki jest najpewniej jego cel. Kiedy odebrał mu wszystko, zanurza się w nocy duchowej. Jest to niezbędne, aby dostąpić udziału w Transcendencji, pod warunkiem, że uda się wypłynąć na powierzchnię.

"Przywdziewając miłość - mówi wiersz Jacopone'a da Todi - zostaniesz obrany ze wszystkiego, pozbawiony zupełnie siebie samego, przemieniony w Tego, co cię prowadzi". Ale ryzyko jest wielkie, gdyż nie można zatrzymać się w pół drogi, oddalwszy się od ziemskiego oparcia nie dopływając do drugiego brzegu.

Pamiętamy, że Marta doświadczyła wielkiej nocy duchowej w r... O mało w niej nie zatonała. Później, co piątek, przeżywając Mękę, odnajdowała ową "ciemność", którą wiszący na krzyżu Chrystus wyraził rozdzierającym krzykiem, dźwięczącym przez stulecia: **"Boże mój, czemuś mnie opuścił?"** Okrzyk ten Marta będzie wznosiła często.

Podobnie jak i Ojciec Pio, piszący do swojego spowiednika, w czerwcu r...: "Łzy są moim chlebem powszednim. Miotam się. Szukam, ale Go nie znajduję, chyba, że w Jego zapalczywej sprawiedliwości. Mogę powiedzieć razem z prorokiem: Wypłynąłem na pełne morze i zatopiła mnie burza. Na próżno krzyczałem i trzymałem się, moje gardło ochrypło bez skutku. Spadł na mnie strach i drżenie, zewsząd opadły ciemności. Leżę na łożu boleści, zdyszany i szukający mego Boga. Ale gdzie Go znaleźć? O Boże mój, zagubiłem się i straciłem Ciebie. Czy skazałeś mnie na wieczne życie z dala od Twego oblicza? Przysypiam i słabnę. Przez mój umysł starający się zrozumieć, co się z nim dzieje, przewalają się bałwany. Najpierw walczy, później ustępuje, na próżno szukając utraconego skarbu".

"Ileż agonii mojej woli trzeba było, abym umarła w końcu dla siebie!" - powie Marta Robin w r... W lipcu r..., Ojciec Pio zanotował jeszcze: "Mój duch czuje się zagubiony, porzucony i zatrwożony. To najbardziej wyrafinowane z cierpień, jakie w swej słabości mogłem znieść. Utraciłem wszelki kontakt z najwyższym Dobrem. Zostałem wydany na pastwę mojej nicości i nędzy, nie poznając najwyższej Dobroci niż poprzez pragnienie - jakże próżne - Jej miłowania. Zmuszony jestem żyć pośród tego całkowitego opuszczenia, choć w każdym momencie wolałbym przez nie umrzeć. Boże mój, czemuś mnie opuścił. Pilnie muszę żyć w Tobie i z Tobą, albo niech umrę. O życie, o śmierci! Jakaż straszna przyszła na mnie godzina! Chcę cierpieć, pragnę tego. Ale niech przynajmniej potrafię w pokoju znosić klęskę, porzucony przez Boga, słusznie ukarany za moją niewierność. Dzień po dniu schodzę w straszną przepaść, w niedoskonałość, widzę stamtąd, co mnie czeka. Szukam mego Boga, czuję w sobie nic nadziei. Ale oderwany od światła dnia, osadzony tam, gdzie nie ma najmniejszego okienka dla oświetlenia wiecznej nocy, czołgam się w kurzu mej nicości, trudzę się bezsilny w błocie mojej nędzy. **O mój Boże! W jaki sposób wydostać się z tej krytycznej sytuacji, wydaje się bez końca i która zabija wszelką nadzieję.** Milknę jednak, o Panie, widząc w Twojej surowości odbicie moich przewin".

Trudno nie zestawiać tego wołania z krzykiem Marty: **"Każde ściskające nas cierpienie, każda ofiara, co zabija, każdy strach, co miota w ciemność, w noc samotności i agonii, każda przerażająca przepaść, co otwiera się nagle w sercu, aby pochłonąć nasze nadzieje, każdy smutek najgłębszy jest nowym życiem, które Boski Mistrz zaszczepia w naszej duszy.** Płodzi je w ciemności grobów, aby wskrzesić je do miłości". W takim smutku pojawiają się łzy, czasem krwawe, jak często u Marty Robin.

Ojciec Pio płakał przy ciele swojej matki: - Dlaczego ojciec tak płacze, zapytano, skoro naucza ojciec, że ból jest niczym innym tylko miłością, jaką winniśmy Bogu? - Ależ ja właśnie płaczę z miłości. "W miłości stajemy się słabi", mawiała także Marta. "Boże mój, czemuś mnie opuścił?" - wołała w każdy piątek. Podobnie jak i błogosławiona Battista Varani, która usłyszała w odpowiedzi: **"Im bardziej wyda ci się, że cię opuściłem, tym bliżej ciebie będę".**

Duchowa noc dana nam jest, abyśmy nauczyli się wiary czystej, kochania bez nagrody, na zawsze. Bez ukrytego pragnienia doświadczenia "słodczy" i innych tym podobnych mistycznych "pocieszeń". **Taka jest ciężka droga, na którą Bóg zaprasza wybranych.** Gdyż ostatecznie Miłość zwycięża. Albo raczej zwycięży po przejściu najważniejszego, czyli śmierci. **Taka jest nasza wiara, nasza nadzieja. Do tego czasu wybrani muszą brać na siebie cierpienie.**

... ..

Żeby zrozumieć Martę Robin, trzeba razem z nią odważnie spojrzeć w tajemnicę i sens cierpienia zaakceptowanego, złożonego w ofierze, oczekiwanego, w końcu przemienionego i pokonanego. Doświadcza cierpienia w dzieciństwie, buntuje się we wczesnej młodości. Później akceptuje je z miłości, zawierając Bogu i całkiem Mu się oddając. Nie jest to rezygnacja pasywna, gdyż pociąga za sobą zjednoczenie się w Męce z Chrystusem. Odkrywa, że dzięki rezygnacji może poznać Boga. Przez całe życie będzie pogłębiać to niesłychane odkrycie, że cierpienie paradoksalnie miesza się z radością: cierpienie oczyszczające i wynagradzające za siebie i innych, radość zjednoczenia z Bogiem i radość czystej miłości.

Teresa z Lisieux mawiała jeszcze: "Nie pragnę ani śmierci, ani cierpienia, choć nie jestem im niechętna, naprawdę jednak pociąga mnie tylko miłość. Długo pragnęłam ich obu, doświadczyłam cierpienia i zdawało mi się, że osiągam brzegi niebios, teraz prowadzi mnie jedynie rezygnacja z siebie". Nie inaczej myślała Marta.

Powróciwszy z otchłani cierpienia i nocy ducha, podyktowała poniższy tekst, jeden z najpiękniejszych: **"Wielkość ludzkiego serca mierzy się jego podejściem do cierpienia, gdyż jest ono odciskiem pozostawionym przez kogoś, kto człowiekiem nie jest.** Nawet kiedy wydostaje się z nas, aby zagłębić swoje przeszywające ostrze w świadomości, to zawsze wbrew początkowemu zapalowi i spontanicznemu życzeniu jego akceptacji. Jak by nie było ono przewidywalne, jak bardzo byśmy nie byli zdecydowani, wystawić się na jego razy, spragnieni i zafascynowani jego surowym i ożywczym pięknem, zawsze jest czymś obcym i dokuczliwym, zawsze jest inne niż to, na które czekaliśmy, a w oczekiwaniu tym nie można zapanować nad strachem, nawet jeśli zdecydowanie stawia mu się czoła, pragnie go i lubi. **Cierpienie zabija w nas coś, aby zaszczerpić coś innego, co nie pochodzi od nas. Ukazuje nam skandal naszej wolności i racji bytu: nie jesteśmy tym, czym byśmy chcieli.** Ażeby chcieć tego, czym jesteśmy, czym być powinniśmy, musimy zrozumieć i zaakceptować jego dobrodziejstwa i płynącą z niego naukę. Tak więc **nasze cierpienie, to jak boskie nasienie, jak ziarno pszenicy, które musi umrzeć, zanim wyda owoc. Jest niezbędnym początkiem większego dzieła. Kto nigdy przez coś nie cierpiał, nie zna tego ani nie miłuje**".

Kto potrafi, niech rozumie! **"Sens cierpienia polega na ukazywaniu tego, co umyka naszej wiedzy i egoistycznej woli, jest ono drogą Miłości skutecznej, gdyż obiera nas z siebie samych i naszych ludzkich dążeń, aby obdarować braćmi i podarować wszystkim.** Ale nie może ono osiągnąć w nas swojego boskiego skutku bez aktywnej i szczerej współpracy. Jest wystawieniem na próbę, gdyż zmusza ukryte pragnienia woli do tego, żeby się ujawniły.

Burząc spokój zubożniałego życia, daje możliwość wyboru między osobistymi uczuciami, każącymi skupiać się na sobie, wykluczając jakąkolwiek interwencję z zewnątrz, a ową otwierającą się na płodny smutek dobrocią, ziarnem niesionym przez wartkie wody bolesnego doświadczenia. Jednak **cierpienie nie jest wyłącznie próbą, jest także i przede wszystkim wielkim dowodem miłości, odnowieniem wewnętrznego życia, kąpielą odmładzającą.** Dosięga naszych najskrytszych zasobów, uaktywnia je i przypomina cel, do którego winniśmy dążyć, gdyż nie pozwala na zaaklimatyzowanie się w tym świecie, wytwarzając w nas poczucie ciągłego niezadowolenia.

Czymże bowiem jest zaaklimatyzowanie, jeśli nie znalezieniem stanu równowagi w miejscu ograniczonym, w którym żyje się poza swoim naturalnym środowiskiem? Nieustannie, więc będziemy sobie powtarzać: tutaj jest źle. I dobrze jest, że to czujemy, najgorsze byłoby nie cierpieć, oznaczałoby to, że stan równowagi został osiągnięty i problem rozwiązany.

Oczywiście w spokoju przeciętnego życia, wszystko wydaje się samo układać. Ale w obliczu rzeczywistego bólu piękne teorie wydają się absurdalne i nic nie warte.

Kiedy zbliżamy się do niego, odczuwamy ożywcze działanie cierpienia, systemy brzmią pusto, i rozumowanie staje się nieskuteczne. **Cierpienie jest czymś nowym, nieznanym, boskim, nieskończonością przeszywającą nasze życie niczym miecz, który pokazuje Chrystusowe, boskie pragnienia w każdym z nas.** Jezus uczy nas patrzeć dalej, wyżej i przede wszystkim z większą miłością, człowiek nazywa to bólem i cierpieniem, ale w rzeczywistości jest to ostateczny warunek trwałości szczęścia i miłości w niebie". **Cierpienie - dźwignia miłości i klucz do wyzwolenia, oto sekret wszystkich mistyków i jeden z sekretów misterium życia ludzkiego.**

W dwudziestym roku swojego umęczonego życia Marta Robin nie miała innej alternatywy niż samobójstwo albo ucieczka górą, czyli oddanie się Miłości. I wtedy oczyszczające cierpienie staje się tygłem, w którym odbywa się afinacja złota jej duszy.

Zjednoczenie z Bogiem budzi w niej niezłomne pragnienie uznawania za dobre wszystkiego, co On zadecyduje, nawet najgorszego z cierpień. Już nie pragnie śmierci, aby osiągnąć szczęście wieczne. Dlatego też Marta, ojciec Pio, Katarzyna Emmerich żyli tak długo wbrew wszelkiej "biologicznej" logice.

W wieku dwudziestu czterech lat Marta uważana jest za zmarłą, po czym wynurza się z nicości oblana światłem Ducha. Zaprzestając przyjmowania pokarmów, sprawiła, że aż dwukrotnie wiedza medyczna minęła się z prawdą, skazując ją na śmierć. Jej tajemnicą jest cierpienie, którego używa niczym dźwigni będącej podstawą wszelkiego życia Miłości. **Odkrywszy ów sekret, Marta uważa, aby nie "cieszyć się Bogiem" egoistycznie.** Oczyszczywszy się przez cierpienie, zachowuje je z myślą o zadośćuczynieniu, wyrażnie obecnemu w duchowej aurze tamtej epoki, w której odkupienie grzechów ma duże znaczenie. **Cierpi za innych, bierze na siebie ich cierpienia** (nawet czyścić swojej matki!). **Posunie się do "brania na siebie ich grzechów"**, podejmując przerażające ryzyko, że Bóg odepchnie ją i wyprze się jej samej.

"Oto, czym były nasze grzechy i najgorszy spośród nich - pycha, która przenikała do mięśni, krążyła w żyłach, była obecna w jękach", zauważyła ze zgrozą klęczący u stóp swego łóżka brat Ephraim. "Wobec czegoś takiego rozum był bezsilny".

Podobnie **Ojciec Pio**, który **składa się w ofierze za "opuszczonych, skazujących się na potępienie, bo nikt się dla nich nie poświęca"**. Zaklinał także Pana, aby "zesała na mnie [Ojca Pio], nawet liczniejsze kary, jakie dla nich przygotował".

Jan od Krzyża w Drodze na górę Karmel podkreśla oczyszczającą rolę cierpienia zaakceptowanego bez przymusu, nawet wyglądanego: "Dążyć raczej do tego, co trudniejsze, nie do tego, co pociesza, ale co zasmuca".

"Prawdziwa bezinteresowność - pisze teolog Ivan Gobry - polega na umiłowaniu trudu, cierpienia i goryczy, ze względu na Tego, który je zsyła; prawdziwy dowód miłości, to kochanie pomimo wszystko Miłości prześladowanej".

Aby dowieść Bogu, że nasza miłość jest bezwarunkowa, należy przyjąć próby, jakim nas poddaje i wyjść im naprzeciw, a później jeszcze dalej. Poprzez cierpienie zostajemy oczyszczeni, co jest warunkiem jedności z Bogiem; poprzez cierpienie miłosne polegające na wyrzeczeniu się swojej własnej woli, aby identyfikować się z wolą Bożą.

Chrystus jasno powiedział: **„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”.**

"Uformowany" mistyk nie poprzestaje na widzeniach, rzeczywiście w nich uczestniczy ciałem i duchem. Jego życie jest już nie spektaklem, ale działaniem, w którym współcierpienie staje się środkiem do osiągnięcia jedności. Marta wyraźnie mówi o realności tego doświadczenia: **"To zawsze Jezus nakłada na nas cierpienie, dając się razem z nim. Nie zatrzymujemy się na formie i funkcji krzyża, dostrzegajmy raczej Boga, którego on dźwiga i którego nam przynosi oraz to, że dzięki krzyżowi zostaliśmy objęci Jego miłością"**.

Aby dostąpić zjednoczenia z Chrystusem, a przez Niego z Ojcem, nie wystarczy mieć widzenia Męki. Trzeba również Jej doświadczać, przeżyć w swoim własnym ciele doświadczenie krzyża. Taka jest istota chrześcijańskiego mistycyzmu.

Gorące pragnienie cierpienia prowadzi do oczyszczenia, pociągającego za sobą oderwanie się od "ego", co jest warunkiem wstępnym bezinteresownego umiłowania Boga, na które odpowiada On pełnym zjednoczeniem.

Podobną drogę przebyła święta Małgorzata Maria Alacoque, wizjonerka z Paray-le-Monial, która w wieku osiemnastu lat wstąpiła do wizytek. Mistrzynie nowicjatu natychmiast dostrzegła w niej głód Boga i mówi: "Stań się dla naszego Pana, jak płótno czekające na swojego malarza". Zrozumiała. Kilka miesięcy przed złożeniem uroczystych ślubów Chrystus mówi jej: **"Szukam ofiary dla swojego serca, która zechciałaby poświęcić się niczym hostia do spełnienia moich zamiarów"**. Porwana mistyczną miłością do napełniającego ją szczęściem Chrystusa, akceptuje wszystko. Jej jedynym celem jest identyfikowanie się z Chrystusem, cierpiąc i radując się jednocześnie. "Dzięki poznaniu Jego Męki Bóg dał mi doświadczyć zalet cierpienia" Usłyszawszy kiedyś: "Pamiętaj, że to Boga ukrzyżowanego pragniesz poślubić", uważa, iż nie dość ma cierpień. Nie wystarczają jej normalne umartwienia i upokorzenia wpisane w duchowość zgromadzenia. Wstydy się zwyciężającej wszystko wewnętrznej radości i pragnie być jej pozbawiona. Jakże, bowiem zbliżyć się do cierpiącego Chrystusa, kiedy przeżywa się takie szczęście. "Jakże to, mój Boże, dasz mi żyć ciągle bez cierpienia?" Krótco potem ukazuje jej się Chrystus i odkrywa przed nią serce. **"Moja miłość króluje w cierpieniu, w upokorzeniu triumfuje, a spełnienie osiąga w jedności"**. Tę doskonałą definicję można stosować do Marty.

Podobną duchową drogę przebył Charles de Foucauld "brat świata"*. Biorąc przykład z Tego, który umarł za nas na krzyżu, od egoistycznej radości przeszedł do zaakceptowanego z miłości cierpienia i solidaryzując się z najbardziej opuszczonymi z ludzi, zamknął się w nędznej pustelni w masywie Hoggaru. "Pośród środków, które mogą wywyższyć naszego ducha, czyż można wyobrazić sobie bardziej czuły niż krzyż, pokusa, oschłość, dzięki którym każda chwila jest miłosnym wyznaniem, dowodem miłości czystej, świecącej w ciemności?"

Oczywiście nie jest to najłatwiejsza droga: **"Zmysły nienawidzą cierpienia, przeraża je to, co nazywają niebezpieczeństwem, co może przynieść ból lub śmierć"**. Wiara nie boi się niczego. Wie, że nie stanie jej się nic, czego nie pragnąłby Bóg i to zawsze dla jej dobra. Co by więc nie przyszło: radość czy cierpienie, życie czy śmierć, cieszyć się z góry i nie obawia niczego". Zatem Foucauld odkrył najgłębszy sekret mistyków: "Trzeba czerpać siłę z swojej słabości. Posłużyć się nią dla Boga. Dziękować mu za to cierpienie. Ofiarować je Mu". **Jaka by nie była przynależność społeczna: Boży wybrańcy, arystokraci syci bogactwem czy dzieci ukrywane i biedne**, droga jest zawsze ta sama.

W tym samym duchu toczy się **życie siostry Faustyny z Krakowa, pokornej polskiej zakonnicy, żyjącej współcześnie z Martą**. Prosta siostra, przyjęta do klasztoru z litości, oddelegowana do prac domowych (kuchnia, ogród, furta), przez całe swoje życie cierpiała Mękę Pańską (bez widocznych stygmatów). Ledwie piśmienna, nie rozumiała niczego z tego, co jej się przydarzyło, tym bardziej, że w klasztorze śmiali się z jej stanów mistycznych. **"Pan mówi mi, że zawsze powinnam stawać przed Nim, jako ofiara"**. Najpierw przejął mnie strach, gdyż czułam moją nieskończoną nędzę i to, czym jestem. Odpowiedziałam, więc: Jestem tylko nicością, jakże mogę być zakładnikiem? " Wtedy " ponieważ mowa Boga jest żywa, poczułam w duszy, że jestem w świątyni Boga żywego, niepojętego majestatu". Otrzymuje widzenie Męki Chrystusa, zgodnie ze swoją wolą może ją dzielić lub odrzucić. "I zrozumiałam, że moje imię winno brzmieć OFIARA". Wtedy "mój duch zanurzył się w Panu i powiedziałam: **Uczyń ze mną, co Ci się podoba**. Obecność Boża wypełniła mnie po brzegi i zalało mnie szczęście, jakbym się w Nim roztopiła. Czułam się kochana i w odpowiedzi sama kochałam z całej duszy".

"Teraz widzę, że dusza sama nie może niczego, ale z Bogiem wszystko". W r... zapada na gruźlicę, która wkrótce zabierze ją z tego świata. Jest jednym wielkim dziękczynieniem za cierpienie, które nie tłamsi jej, lecz unosi. "Dzięki, mój Boże, za wszystkie te cierpienia. Czuję, jak ogarnia mnie żywy płomień. Nie ma dla mnie innego życia niż w poświęceniu, w duchu czystej miłości". **Jej powołanie to: cierpieć za tych, co nie kochają.** Wtedy "zanurza się całkiem w Bogu, jak gąbka rzucona na morze". Dane jest jej poznać najgłębsze ekstazy mistyczne, ale jak Marta Robin nie popada nigdy w skupiony na sobie kwietyzm. Wewnętrzny pokój czerpie z naśladowania Chrystusa. "Prześladowania czynią mnie podobną do Jezusa. To najpewniejsza droga. Jeśli istniałaby jakaś inna, lepsza, Jezus niechybnie by mi ją wskazał".

Czyżby, zatem **cierpienie stanowiło najlepszy środek, jaki dał nam Bóg, aby przemienić** naszą ludzką kondycję **i sprawić, że przejdziemy ze stanu cielesnego ciężenia do innego** na razie nie wyobrażalnego?

A oto odpowiedź K. Durkheima, sędziwego filozofa ze Schwarzwaldy: **"Doświadczenie cierpienia może zapoczątkować proces, który sprawi, że człowiek zagłębi się w siebie.** Odkrywa wtedy istniejące napięcie między tym, co zewnętrzne („ja" powierzchownym) a głębokim i sprawczym wymiarem rzeczy. Może ono wypłynąć w sytuacjach krytycznych w taki sposób, że nasza świadomość rozerwie bariery narzucane jej zazwyczaj przez postawę redukcjonistyczną". Jednak **jest to możliwe wyłącznie pod warunkiem, że człowiek zrealizuje ów dziwny wyczyn, nie do osiągnięcia przez normalne „Ja", czyli gdy podejmie świadomie niebezpieczne doświadczenie samounicestwienia.** W obliczu unicestwienia dane jest mu nagle porzucić swój naturalny instynkt obronny, zaniechać wszystkiego i zaakceptować nieakceptowalne. **I wtedy może się dokonać rzecz niewiarygodna:** ustępuje strach, oddala się śmierć. **Pojawia się absolutny spokój, uczucie niewysłowionego szczęścia. Człowiek żyje wtedy innym Życiem, ponad życiem i śmiercią, w rzeczywistości wiodącej do zbawienia, do którego zostaliśmy przeznaczeni z chwilą poczęcia, ze względu na nasze nadprzyrodzone pochodzenie".**

Marta nie podejmuje cierpienia z poczucia "sprawiedliwości", z chęci "zapłacenia" za grzechy świata, ale przede wszystkim z miłości. **"Życie mistyczne - powie Jeanowi Guittonowi - polega na próbie bycia jednością z Jezusem". Oddaje się z miłości i dla Miłości.** "Ukochany mój, zabierz mnie ze sobą". I nie jej wina, że ów początkowy wybór prowadzi do cierpienia. Skoro jednak dane jest jej cierpieć, akceptuje cierpienie. **I wtedy, tak jak płomień pod tygłem oczyszcza złoto, jak ziarno, które umiera by przynieść plon stokrotny, tak i Marta zostaje przemieniona.** Z miłości uczestniczy w cierpieniu ludzi razem z Chrystusem.

Wydaje się, że w tym leżącym na uboczu wiejskim gospodarstwie słyszy krzyki umęczonych, torturowanych, wygłodzonych, porzuconych, więzionych i zwyciężonych, krzyki wdów, sierot, a także oczywiście i katów. "Tak, aż do skończenia świata będę apostołem miłości. Jak długo istnieć będą na ziemi ludzie, którzy cierpią, walczą, którzy trwają w błędzie, tak długo będę się za nimi wstawiać, będę ich kochać, wspierać, ukazywać im ich prawdziwą ojczyznę".

Jej zadanie to wielbić, chwalić i wstawiać się. Jako dziecko chodziła czerpać wodę ze studni. Teraz czerpie miłość z Bożego serca i wylewa ją na ludzi. Dlatego otrzymuje tak wiele prośb o pomoc. Nosi je w sercu, w modlitwie adoracyjnej, w swoim ciebie. Jak Teresa z Lisieux obejmuje swą modlitwą skazanego na śmierć kryminalistę - Stanisława Juhanta, Jugosłowianina bez rodziny. Koresponduje z nim, wrywa go rozpacz i towarzyszy mu aż do egzekucji, którą ten przyjmuje z modlitwą na ustach. **Nie ma prawdziwej miłości bez identyfikacji z obiektem uczuć.** Taki głęboki sens mają stygmaty i cierpienia Marty Robin.

"Umrzyj i stań się!" Co piątek podejmowała to niezwykle doświadczenie ciemności i światła w swoim grobie na Równinie. W walce **była wspierana pokarmem jedynym na świecie - Eucharystią.**